

Lwów, miasto snów

Kto z nami trzyma sztamy — piosenki lwowskiej ulicy. Scenariusz — Wojciech Dziędużycki, reżyseria — Halina Dzięduż, aka, kier. muzyczny — Bogusław Klimsa, ruch sceniczny — Ewa Czekalska, kostiumy — Hanna Skamra, korepetytor śpiewu i współscenarzysta — Jan Węglowski. Kawiarnia „Pod Kalamburem” wrocławskiego OTO Kalambur, występy gościnne na małej scenie Teatru Powszechnego w Warszawie.

NA początku było słowo. Ścisłej w ub. roku oficyna wrocławskiego teatru „Kalambur” wydała szlagier: antologię Janusza Wysockiego „Piosenki lwowskiej ulicy”. Ta publikacja wzniesła sentymenty wielu, ale dla przeważającej części czytelników była wypełnieniem luki, zaspokojeniem z dawna noszonych zainteresowań kulturą miejską, piosenką przedmieść, tak samowolną przecież w Polsce.

Nie dziwnego, że prostą konsekwencją tamtego zdarzenia edytor-skiego stał się uroczy spektakl wro-

clawskiego teatru, przygotowany w królestwie Haliny Litwiniec, w pięknej secesyjnej kawiarni na Kuźniczej we Wrocławiu. Premierę dawano za ledwie w kwietniu, a już podejmujemy gości w Warszawie. Owacyjnie, entuzjastycznie, serdecznie, bo też sobie na to w pełni zasłużyli.

Można tylko się domyślać, że spektakl jest owocem kompromisu pomiędzy sentymentem a historią i zapewne każdy, kto tamto miasto znał i pamięta, ma swoją własną „listę przebojów”. Ale moja „konsultantka lwowska”, Pani Zosia, bezbłędnie

przewidziała trzy czwarte repertuaru, co oznacza, że teatr się nie pomylił.

Zaczyna się to spotkanie nastrojowe, dźwiękiem harcerskiego apelu wieczornego i jedną z najsłynniejszych polskich piosenek, wzruszającym marszem „W dzień deszczowy i ponury”. Te piosenkę pokoleniu dzisiejszych 40-latków matki śpiewały tak, jak im babki wyimki ze śpiewnika Pana Moniuszki. Trudno dziś nawet przypominać te tradycje domów polskich, kiedy wieczorem 40 prawie milionom Polaków towarzyszą od rana do wieczora tylko piosenki pisane na festiwalu. No cóż, tempora mutantur...

Cały spektakl zbudowany jest z użyciem minimalnych środków scenicznych (wręcz estradowo) i łączy w kierunku bezpretensjonalnej zabawy. Gros repertuaru stanowią piosenki „batiarskie”, anonimowe śpiewki ulicy, ballady łazikowskie, podwórkowe, podawane z przymrużeniem oka, szlachetnym przerysowaniem gestu i sytuacji przez szczupłe grono aktorskie. Przemyka czasem nastrojowa

piosenka „cyganerii”, nucona nad ranem w drodze z „Gołębnika” czy „Cyganerii”. Taką, jedną z najbardziej znanych, „Gdy ciemność zapada” przypomina Dziędużycki w zgrabnie skrojonym scenariuszu.

Wreszcie cały „blok firmowy” — przeboje lat trzydziestych, spopularyzowane od Tatr po Bałtyk przez „Wesołą Lwowską Falę”, najpopularniejszy serial satyryczny Polskiego Radia, mający legendarnych już swoich bohaterów: Szczepcia (Kazimierz Wajda) i Tońcia (Henryk Vogelfänger). To z tego programu wzięty jest szlagier Henryka Warsa (słowa Schlechtera) „Tylko we Lwowie”.

Płyną piosenki, mija czas — pozostaje obraz tradycji, zwyczajów, temperamentu mieszkańców miasta, które żart, dowcip, witz cenko ponad wszystko. Można w to wierzyć, podając się klimatowi przedstawienia wrocławskiego, które z wdziękiem prowadzi Halina Litwiniec, a śpiewają: Anna Bajer, Jolanta Chęłmiczka, Edward Kalisz, Ryszard Malinowski i Piotr Tokara.